



Ida Jadwiga Łubińska

Ułamki czasu i pejzaży



2016

Copyright © by Ida Jadwiga Łubińska 2016

Wydawca:
Towarzystwo Galeria Literacka



Druk:
Gryf Drukarnia - Wydawnictwo



ul. Garibaldiiego 14a
42-200 Częstochowa
tel: +4834 324 90 37
biuro@gryf.czyst.pl

Opracowanie graficzne i skład:
J.M. Krasucki

Obrazy i zdjęcia autorstwa Idy Jadwigi Łubińskiej
Korekta: Olga Wiewióra

ISBN 978-83-65994-02-8

Wydanie I
Printed in Poland
Częstochowa 2016

[Kup książkę](#)



Ida Jadwiga Łubińska

Ułamki czasu i pejzaży



2016
Kup książkę

Przedmowa

O fascynacjach związanych z czytaniem książek wiem już sporo. Czytam je przecież od wielu, wielu lat, więc wydawać się mogło, że zadziwić mnie w tej dziedzinie nie sposób.

A jednak.

Debiutanckie opowieści Idy Łubińskiej zawarte w tym tomiku zainteresowały mnie już od pierwszej strony. Bo to się czyta, i podziwia piękną polszczyznę, znakomitą narrację i kulturę słowa. Nasuwa się wtedy myśl, że autorka musi być również osobą tej samej klasy. I tak rzeczywiście jest. Ida Łubińska jest przecież malarką i dziennikarką, a także znawczynią i propagatorką kultury. Mając taki багаż wiedzy i umiejętności, zajęła się w końcu literaturą w twórczym, oczywiście, sensie.

I już jedno z pierwszych opowiadań w tym tomiku robi duże wrażenie, bo jest to znakomita relacja z tak zwanego „Szlaku Świętego Jakuba” do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Przepiękny opis ponad 250 kilometrowej drogi, którą trzeba przejść z pełnym plecakiem w skwarze i zmęczeniu, co dla autorki okazało się cenniejsze nawet, niż samo dojście do celu. Bo jak mówi: lepiej przez to można poznać siebie i z dystansem spojrzeć na otaczający nas świat.

Takich i podobnych refleksyjnych opowieści wynikających z podróżowania i obserwacji życia jest w tej książce wiele. Autorka sięga tu do „osobistej biblioteki wspomnień”, gdzie wciąż tkwią zatrzymane w pamięci obrazy i zdarzenia z poznanych krajów, tych bliskich i tych na dalekich kontynentach. Z upodobaniem i literackim wdziękiem kluczy po meandrach narracji, posługując się zarówno anegdotą, jak i dobrym żartem. I gdy doda się do tego prawie poetyckie opisy przyrody, a także znakomite dialogi z subtelnym poczuciem humoru, to będziemy mieć właśnie całą Idę Łubińską, która równie pięknie, co pędzłem, maluje słowem. W stepie odczytuje szepty wiatru, nad morzem szum fal i opisuje to z wielką

pasją i erudycją. Zapewne dlatego tak często odwracałem wstecz strony niektórych opowiadań, by jeszcze raz przeczytać najpiękniejsze opisy. Bo dopiero wtedy ukontentowanie tą lekturą jest pełne. Kto mi w to nie wierzy, niech przeczyta mistrzowski moim zdaniem esej pt. „Jak w haiku”.

Opowiadania zamieszczone w tej książce to dobrze dobrana mieszanka tematów, gdzie każdy znajdzie coś fajnego dla siebie. Bo taka właśnie jest natura zbiorów opowiadań, że są różne, jak ich inspiracje i bohaterowie.

Pisanie opowiadań w formie esaju, jak czyni to Ida Łubińska, jest sztuką niezwykle trudną. Zwięzła i krótka forma utworu nakłada bowiem na twórcę liczne ograniczenia.

W powieści można sobie z tym pofolgować, wprowadzać dodatkowe wątki i dygresje. A w esejach zaś obowiązuje pełna dyscyplina.

I taką właśnie jest ta książka, pełna mądrych przemyśleń, subtelnie zaakcentowanych rozważań. Gdzie trzeba filozoficzna, gdzie trzeba żartobliwa, przepełniona plastycznym i literackim urokiem, choć zawsze, trzeba to podkreślić, wyraźnie osadzona w realiach naszego niełatwego, współczesnego świata.

Andrzej Kalinin – członek PEN Clubu

Od mistrzów i przyjaciół

Opowiadania i eseje Idy Łubińskiej są pisarstwem osoby dojrzałej, które nie wyczerpuje się w uwodzeniu czytelnika urokliwą formą, atrakcyjną tematyką i wciągającą fabułą, ponieważ jej pierwotną motywacją jest potrzeba dzielenia się własnymi spostrzeżeniami i przemyślaną refleksją. Ten literacki osąd świata ma interesujący, wartościowy rys. W narrację niektórych tekstów autorka śmiało wplata wątki filozoficzne, w innych snuje samodzielną refleksję filozoficzno-etyczną nad kondycją człowieka. To bardzo cenna postawa, będąca niestety, w kulturowym odwróceniu; postawa charakteryzująca tę część tradycji literackiej, w której wykorzystywano urok pięknych słów do podejmowania głębszej i poważniejszej problematyki. W czasach nadmiernej dominacji powierzchownej i błażej rozrywki, także literackiej, potrzeba i odwaga filozofowania na własny rachunek autorki jest godna pochwały i wsparcia. Przecież pytania filozofii wraz z całym jej dziedzictwem są naszą wspólną własnością i dobrem, a literackie dzielenie się z innymi chyba najlepszym polem do jej krzewienia.

dr Marek Perek, filozof – AJD w Częstochowie.

Malarstwo Idy Łubińskiej cechuje dojrzałość warsztatowa. Posługuje się techniką olejną, która ze względu na swoje właściwości pozwala malarce w pełni wyrazić zamierzone treści i nastroje. Tematyka i forma obrazów jest bardzo zróżnicowana. W pejzażach poszukuje syntezy formy, łącząc często ten środek wyrazu z barwą abstrakcyjną. W portretach poszukuje charakterystyki wnętrza modela. Tworzy też własne kompozycje z pogranicza fantazji i malarstwa symbolicznego. Obrazy te są bardzo osobistym przekazem myśli i przeżyć autorki. Świat kreowany w tych obrazach zawiera wprawdzie elementy ze znanej nam rzeczywistości, ale przez nietypowe ich zestawienie, kolorystykę, czy światło, staje się nierealny i przenosi nas w inną przestrzeń, bardziej mentalną, duchową. Symbolika kryształu, czy ptaka pojawiająca się często w obrazach przesasyconych światłem pobudza do refleksji i sprawia, że ulegamy urokowi wymowy i nastroju tych prac.

Twórczość Idy Łubińskiej wyrasta z tradycji malarstwa plenerowego. Kontakt z naturą i próby uchwycenia „na żywo” jej osobliwości, kształtowały postawę estetyczną malarki. Utrwalanie piękna pejzażu nigdy nie było dla niej celem, lecz punktem wyjścia do dalszych poszukiwań twórczych.

Małgorzata Domańska – artysta plastyk

„Ułamki czasu i pejzaży” są zwartym wydaniem tekstów publikowanych dotąd na łamach „Częstochowskiego Magazynu Literackiego GALERIA”. Nie należy łączyć ich z biografizmem, bowiem posiadają własne, odrębne i autonomiczne światy przedstawione.

Książka posiada przemyślany układ tematyczny zawarty w trzech osobnych częściach. Każda z nich dotyczy innej kategorii poruszanych zagadnień, m.in. spotykanych ludzi, odwiedzanych miejsc czy zdarzeń, które zostają twórczo rozwinięte w poszczególnych rozdziałach. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj szeroki wachlarz podejmowanej tematyki oraz szerokość horyzontów rozumiana jako różnorodność odwiedzanych miejsc na świecie, ale także Polski – tam, gdzie ciszej i rozleglej rysuje się linia horyzontu – miejsc w skali mikro. Paradoksalnie zestawienie skrajności, gra na wielu biegunach emocji jest cechą charakteryzującą twórczość literacką Idy Jadwigi Łubińskiej, jak również to, że kreacja świata posiada ludzką miarę. Na bazie podróżniczych peregrinacji autorka zbudowała błyskotliwą literaturę – poetycką gawędę, uwodzicielską i eteryczną, czym potwierdza kunszt operowania słowem nabyty przez lata dziennikarskich praktyk.

Prezentowany zbiór opowiadań jest z założenia interdyscyplinarny – intersemiotyczny, tzn. tekst uzyskuje dopełnienie w obrazach. Korespondencja sztuk jest oryginalnym eksperymentem z pogranicza *liberatury*, gdzie słowo prócz abstraktu znaczeń staje się konkretną formą. To nietuzinkowy sposób pisania tekstów – poprzez zewnętrzny ogląd i wewnętrzne przetworzenie.

Aleksandra Keller – „Twórczość”



Drogi i ścieżki

[Kup książkę](#)

Atlantyda – ponowne narodziny

Ta historia wydarzyła się w bajecznie pięknej scenerii, w Nowej Zelandii.

A zaczęło się niewinnie. Po południowych zajęciach Marina, pisarka i coach rzuca hasło: – Jedziemy nad ocean! W odpowiedzi radosne potakiwania. Po dniu spędzonym w czterech ścianach sali wykładowej ocean nęci. To zupełnie inne przeżycie niż kąpiel w morzu, magiczne... Pada deszcz. To nic. Woda z nieba i ta oceaniczna tak samo mokre. Rozbiegamy się do domków. W pośpiechu chwytamy ręczniki i kostiumy kąpielowe, ciasno upychamy do samochodów.

Są wśród nas Nowozelandczycy. To ich samochodami buszujemy po okolicy. W dosłownym tego słowa znaczeniu. Bo busz jest wszechobecny. Wprawdzie wokół naszego ośrodka trawa równo wystrzyżona, lecz żadnej innej ludzkiej siedziby w zasięgu kilkunastu kilometrów nie wypatrzy się. Tylko przyroda, egzotyczne drzewa, lasy paprociowe, gdzie niegdzie łąki a na nich stada owiec.

Jedziemy równo wyasfaltowaną szosą. Czasem minie nas inny pojazd. Na tym pustkowiu takie spotkania cieszą. Uśmiechając się kiwamy do siebie rękami.

Ostatni zwrot skojarzył mi się ze słowem „kiwis”. Tak przecież określa się tu rdzenną ludność, Maorysów. Miano to może pochodzić od kiwi – ptaszka o cienkich nóżkach, z haczykowatym dziobem, który jest symbolem kraju Długiej Białej Chmury, jak nazywa się też Nową Zelandię. Wizerunek sympatycznego „kiwaczka” ozdabia sprzedawane pamiątki. I często spotyka się go w naturze. O! Dwa właśnie podskakują na poboczu.

Docieramy do celu. Przed nami szeroka plaża a pod stopami miałki, szary, wulkaniczny piasek. Deszcz chłodzi ciało. Zatrzymuję się, by popatrzeć na niebo. Jest stalowe, ciężkie. Taki sam kolor ma dzisiaj ocean. To miejsce, choć surowe, jest niezwykle

piękne. Wydaje mi się, że podmuchy wiatru od wody zaraz uniosą mnie. Wokół plaży skaliste wzgórza. Rozglądam się i ogarnia mnie wzruszenie. Mam wrażenie, że znam to miejsca, że jest mi bliskie. Tylko ten niezwykle, groźny koloryt, ni to antracyt, ni burzowa szarość. Niepokoi.

Przed oczami pojawia się wspomnienie, wyłuskany z sesji oddechowej obraz. Nazwałam go moją Atlantydą. W regresyjnym widzeniu ujrzałam siebie w kwitnym ogrodzie, wśród bujnej roślinności, z moim oblubieńcem. Byłam młoda i zakochana tą pierwszą, pełną ufności i zauroczenia miłością. Siedzieliśmy przytuleni, w pobliżu szemrał ogrodowy źród. Było romantycznie. Ale w przyrodzie panowała nienaturalna cisza. Umilkł śpiew ptaków. Sielankę zakłócił dziwny szum a potem coraz bardziej i bardziej nasilający się huk. W jednej chwili ujrzałam górę wody, która – nim zdążyłam krzyknąć – zabrała mnie i mój świat. Z wysokości, gdzieś z obłoków widziałam, że w miejscu mojej ziemi, mojego rajskiego ogrodu jest bezkresny ocean. Na falach, niczym rozrzucone patyczki, kołysały się kolumny niedawnych pałaców... Ten obraz natrętnie powraca. Jest w nim smutek i nostalgia.

Wchodzę do wody. Ogromne, ciemne bałwany załamując się, utrudniają wejście głębiej. Dobiegają mnie radosne pohukiwania. Gromadka naszych, trzymając się za ręce, podskakuje na falach. Fale są wysokie, przykrywają skaczących i odpychają w kierunku brzegu. Dołączam i jak dziecko piszczę z uciechy. To cudowne uczucie, kiedy olbrzymia siła unosi cię i kołysze. Jest w tym element ryzyka, dreszcz emocji. Marina przekrzykuje huk wody: – Idźcie w kierunku skał, ocean jest niespokojny! Wracajcie!

Johnny podaje mi rękę. Fale suną, jedna za drugą. Rozdzielają. Zaczyna być niebezpiecznie. Kieruję się w stronę brzegu.

I moment, gigantyczna fala porywa mnie i unosi. Nie czuję dna. Żywiol ciągnie w głąb, dalej. Ogarnia mnie przerażenie. Z zawrotną szybkością oddalam się od plaży, od ludzi. Ich postacie są co-

raz mniejsze, prawie niewidoczne. Podejmuję wysiłek popłynięcia z powrotem, z falą. Na próżno. Kipiel dyktuje swoje reguły. Jeszcze raz, trzymając się bryzy, próbuję płynąć w stronę brzegu. Wir chwyta mnie i ruchem korkociągu, głową w dół, wkręca do dna. Czuję szorstki i twardy piach. Chwilę później znów unoszę się na powierzchnię. Nie mam siły walczyć. Jestem teraz falą, samotną... zagubioną. Znowu dopada mnie paraliżujący strach. – Rantunku! – wołam. W ryku oceanu mój głos ginie.

Plaża jest jakby bliżej. Dostrzegam Nadię. Chwyta mnie za ramię. Jestem przy tobie – krzyczy – nic się nie bój. Ale brzeg jest daleko. Widzę jak Sandra próbuje dopłynąć do nas. Przez moment, z dwóch stron podtrzymują mnie ramiona koleżanek. Prąd niesie nas w kierunku brzegu. Kolejna fala rozdziela i porywa. Nie widzę Sandry. Nadia znika pod wodą. Panika obezwładnia mnie. I znów bezlitosny żywioł dobija do dna i jak bezwolny liść wyrzuca na wierzch. I niesie gdzieś, ciągnie. Poprzez wycie fal, z daleka dociera nakaz: – Aga, trzymaj się, trzymaj! – Tak, muszę... chcę.

Co dalej? Ciemność, nicość, cisza. Tracę kontakt z rzeczywistością.

Jak długo to trwa, nie wiem.

Czuję, że ktoś dźwiga mnie na plecach. Jak bezwładny worek. To Zygfryd mnie niesie, niesie, niesie. Bez sił, bez czucia leżę na piasku. Słyszę głosy: – Aga, otwórz oczy, otwórz oczy. Żyjesz! Spod przymkniętych powiek widzę moje obnażone piersi. Nic to, bo nie ma we mnie życia. Nie ma reakcji. – Otwórz oczy – natrętnie powraca polecenie. Wiem, że muszę przełamać niemoc. Z trudem otwieram powieki. Wokół przyjazne twarze. Wzruszenie ściska mi gardło. Czuję ogromną bliskość z otaczającymi mnie ludźmi. – Odezwij się! – Próbuję... Bełkotliwy dźwięk z trudem wydobywa się z krtani. – Spróbuj stanąć. – Stanąć? Osuwam się na mokry piasek. Chce mi się wymiotować, woda wylewa się ze wszystkich zagięć i szczelin. Szukam wzrokiem Nadii. I Sandry. – Są! Czuję ulgę. Tak heroicznie starały się mi pomóc. Z wysiłkiem artykułuję słowo: – Dziękuję. Ktoś podpowiada: – Sobie podziękuj, że żyjesz.

Po powrocie do ośrodka biorę prysznic. Chcę zmyć z siebie lodowaty strach. Wychodząc z łazienki, wpadam na Petera. Bez słów obejmuje mnie. Zwykle nie potrafimy się porozumieć. Dzieli nas bariera językowa. Ale w tym momencie nie potrzebuję tłumacza. Wiem, co chce mi przekazać. Przebieram się na kolację. W jadalni wita mnie cisza. Wszystkie oczy są zwrócone na mnie. Reaguję żartem. Głupio to brzmi! Odpowiada milczenie. Kęs chleba grzęźnie mi w gardle. Nie mogę niczego przełknąć.

Dowiaduję się o innych odsłonach tej traumatycznej przygody. Gdy nawałnica wdarła się na naszą plażę, inne osoby też przeżyły chwile grozy. Złowroga fala usunęła im ziemię spod nóg. Różnymi sposobami wyławiano przerażone ofiary na brzeg. Udało się. Później, kiedy z nimi rozmawiałam, każdy inaczej opowiadał swoją historię. Andrzej na dnie odnalazł ciszę, spokój i bezpieczne schronienie. Nie chciał wracać. Dla większości osób wspólny był paraliżujący, paniczny strach w zetknięciu z żywiołem.

Noc jest ciężka. Mam dreszcze, z zimna trzęsę się. Naciągam na siebie dodatkowy koc. Nie mogę zasnąć... Nawracają wspomnienia. Zapadam w głęboki trans. Przed oczami obrazy wolno sunących, spiętrzonych fal. Oceaniczna kipieli coś szepcze, gada, skowyczy. W kołyszącym ruchu wody jest jakieś przesłanie, przeobrażenie. Jest metamorfoza. Na tle igrających bryz, nad horyzontem pojawiają się kolorowe trójkąty połączone znakiem nieskończoności. Rano zapisuję tę wizję.

Teraz już wiem, że kiedy zachmurzony i gniewny ocean śle groźne fale ku brzegowi, należy położyć się na ich grzbiecie. Ja, z nimi walczyłam. Dopóki nie poddałam się, żywioł zagarniał, wciągał dalej i głębiej.

Zniknęłam z pola widzenia. Ocean „połknął” mnie. Wydało się, że to koniec. Mój koniec.

Wtedy wyrzucił na brzeg. Nieprzytomną, ale żywą.

Z zawodu jestem mgr filologii polskiej, dziennikarzem. Pracowałam w kulturze, prowadziłam imprezy dla dużych widowni, tworzyłam spektakle w amatorskich teatrzykach, byłam dziennikarką na etacie w miejscowych redakcjach i dorywczo w branżowych pismach. Sprawdziłam się w pracy społecznej. Próbowałam sił jako bussines woman. Aktualnie zgłębiłam arkana wiedzy filozoficznej w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

Mam pasję. Lubię malowanie, wyjazdy na plenery, tworząc atmosferę. Na swoim koncie odnotowałam wystawy indywidualne i zbiorowe, nagrody. Chyba najcenniejsza to Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznana w 2011 roku za całokształt działalności. Kocham też muzykę. Śpiewałam m.in. w zespole wokalnym przy Filharmonii Częstochowskiej.

Los, jego wyzwania kierowały mnie na nowe szlaki. Zdobyłam kolejne umiejętności i zawody. Jestem dyplomowanym praktykiem australijskiej szkoły psychologiczno – terapeutycznej „Brathconnection”. Na moje metamorfozy miały wpływ doświadczenia i nauki nabywane w uczelniach, zawodach, a także podróże do odległych krajów i kultur. Z wdzięcznością spoglądam wstecz na karty z kalendarza życia. Są kolorowe, pełne ruchu i zmian. A wszystkie moje lekcje, także te najtrudniejsze, pomagają mi cenić życie, dla samego życia.

W ostatnich latach zapragnęłam dzielić się z innymi swoimi przemyśleniami. I udało się zrealizować to marzenie. Moje opowiadania i eseje prezentowane są w „Częstochowskim Magazynie Literackim Galeria”.

Dlaczego ten zbiór to tylko ułamki czasu i pejzaży?

Bo lubię łowić chwile, utrwać ulotności krajobrazu... wzruszenia... bo chcę ocalić od niepamięci koloryt świata, mojego świata. Ciężar gatunkowy tych zapisów jest różny, tak jak różnią się okrucy kryształu i zwykłe kamienie.

Ida Jadwiga Łubińska



foto: Archiwum autorki

Spis treści

Przedmowa

Andrzej Kalinin	5
---------------------------	---

Od mistrzów i przyjaciół

dr Marek Perek,	7
Małgorzata Domańska	8
Aleksandra Keller	9

Drogi i ścieżki

Atlantyda – ponowne narodziny	13
Moje Camino	19
W cieniu eukaliptusów	55

Scenki, epizody, zdarzenia

Anielski posłaniec.	79
Babilon i inne przeboje	82
Strzępy lotniczej historii	86
Jak w haiku	92

Pejzaże wewnętrzne

Sen o Senspure	111
Pukanie do pamięci kamienia	116
Z sykiem wpadł ognisty wąż...	126
Stara kobiet i śmierć	131

Nota biograficzna	136
------------------------------------	------------

Spis treści	138
------------------------------	------------



Kup książkę